

Próbowała przypomnieć sobie wujka na ślubie ojca. Nie pamiętała. Wieczorem szybko się ogarnęła i już w piżamie, flanelowej, w kratę, miękkiej, wygodnej i z wyciętymi metkami, postanowiła poszukać zdjęć. Jakies przecież musiałyby być. Gdzieś musiało być jakiegokolwiek uzupełnienie dziury w jej życiu. Rozstanie zabrało jej nie tylko miłość, ale całe osadzenie w świecie. Była drzewem wyrwanym z korzeniami. Nie miała nic. Album miał pomarańczową okładkę i szeleszczące kieszonki na fotografię. Selma powoli przekładała je z nadzieją i narastającym napięciem, że w następnej będzie coś, co wypełni dającą coraz bardziej o sobie znać pustkę. Niestety nie znalazła nic poza zdjęciami z imprez rodzinnych już z czasów, kiedy ojciec mieszkał z Gosią. Czyżby sam chciał wymazać przeszłość? Udać, że jej nie było? Przecież nie można udawać, że nie ma się dziecka, nie można, nie da się. Przeszukała regał w nadziei, że znajdzie jeszcze jeden album, cokolwiek, Niestety wyglądało to tak, jakby życie ojca zgasło i zaczęło się dopiero, gdy poznał Gosię. Nic dziwnego, że Selma, przypominająca mu dawne życie, nie była potrzebna. Przecież on też mógł jej poszukać, mógł pisać, przyjechać, mógł zabiegać, a jednak z jakichś przyczyn tego nie zrobił. Zatrzasnęła album ze złością i weszła pod kołdrę. Usiłowała zasnąć, ale jak w filmie poklatkowym przed oczami przeskakowały jej obrazy ojca cieszącego się na jej widok, ojca częstującego śledziami, ojca w trumnie. Nic nie się składało w całość. W trumnie leżał w garniturze czarnym jak smoła, z koszulą białą w prążki. Selma nie znosiła mężczyzn w garniturach. Nosili je niektórzy nauczyciele, a kiedy przeniosła się do Warszawy, nie cierpiała ich jeszcze bardziej. Każdego dorosłego winiła za swój ból i żal, bo miała wrażenie, że zawiedli ją wszyscy. Jak przez mgłę pamiętała marynarkę wujka, gdy ten przytulił ją podczas jakiejś rodzinnej imprezy. Marynarka była szorstka, pachniała intensywnie wodą kolońską i drapała w twarz. Potem przez długie lata nie przytulał jej nikt, zresztą ona tego zupełnie nie chciała.

Bez celu podeszła do okna. Panowała za nim bezkresna ciemność, tej nocy nie było nawet gwiazd na niebie. Znowu dopadły ją natarczywe myśli na temat Any. Pamiętała jej włosy, to, jak wtulała się w nie nocą, gdy nie mogła zasnąć. Nadal pamiętała niemal każdą minutę z pierwszej nocy z Aną, podczas której wtopiła się w jej duszę całym swoim jestestwem. Wszystko zostało przerwane. Coraz natrętniejsza była myśl, czy może nie lepiej by było nigdy w nic się nie angażować, nigdy nie ufać, nigdy nie kochać. Tak, żeby potem nie czuć bólu i tej koszmarnej pustki, która dobijała każdego wieczora. Ocalić serce, duszę, honor. Wszystko to, co było między nią i Aną, okazało się ulotne, a i tak skończyło się pustką. Może powinna była zostać w otchłani, gdy wrzucono ją tam jako małą dziewczynkę? A może jednak tylko inny człowiek mógł ukoić ból po stracie drugiego człowieka?

Chwyciła telefon leżący na stoliku nocnym. Przesunęła po ekranie, by odblokować klawiaturę, i natychmiast cały pokój wypełnił się nienaturalnym światłem.

Otworzyła komunikator. Wybrała Olgę, napisała jedno słowo, które, będąc prostym pytaniem, zawierało w sobie milion innych.

*Śpisz?*

Nie musiała dodawać nic w stylu: „pogadamy; masz czas; jesteś zajęta; mogę przyjść, bo mi źle”. Oczywistym było, o co pyta.

*Nie, chodź*

Olga zrozumiała pytanie właściwie i odpowiedziała prawidłowo. W jej pokoju paliła się tylko lampka nocna, Olga zaś siedziała oparta o poduszki z książką na kółdrze.

– Może jak już jesteś, to herbatę byś zrobiła, zimno i jakoś tak straszno się robi.

– No dobra, ja sobie odbiję to skakanie, jak już będziesz na chodzie. – Selma żartem starała się zakryć swój podły jeszcze kilka chwil temu nastrój.

Weszła do kuchni, która nocą wyglądała magicznie, wstawiła wodę, usiłując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni była w kuchni nocą. Wszystko w niej spało, zmęczone całym dniem gotowania i grzania się na palnikach, talerze odpoczywały równo na suszarce, sztucce przytuliły się do siebie w pojemniku, miała wrażenie, że biorąc stojące obok kubki, obudzi cały świat.

Rozmawiały niemal dwie godziny. Zaczęły od Adama, ryb, płynnie przechodząc do ulubionych potraw z dzieciństwa, aż po te znienawidzone. Bariera dzieląca je w dzień – zniknęła, pozwalając obu uchylić rąbka samych siebie.

Następnego dnia, wietrznego, zimnego i ponurego, pojechały do biblioteki, która mieściła się na górnym piętrze pawilonu pamiętającego lata siedemdziesiąte. Wszystko wskazywało na to, że był to niegdyś największy budynek na wyspie, mogący zmieścić nie tylko bibliotekę, ale i magiel, drogerię, także wszystkie te miejsca, które zniknęły wraz z przewrotem politycznym. Teraz na dole był Polomarket i fryzjer, kontrastując z półkami pełnymi książek u góry. Selma przypomniła sobie, jak bardzo kochała takie miejsca w dzieciństwie i jak bezpiecznie się w nich czuła. Mogła godzinami błaznić między regałami, wybierać książki, wachać je i dawać się kusić. Wybierała zwykle impulsywnie po okładkach i chociaż szybko zrozumiała zasadę ułożenia alfabetycznego, zwykle przechadzała się intuicyjnie. Poczwała mrowienie w żołądku na wspomnienie chowania się w najdalszym

kącie, gdzie nikt jej nie widział ani nie szukał. U Danki było podobnie, jakby czas się zatrzymał. Przy swoim biurku miała tablicę stojącą na trzech nogach, naprzeciw niej

znajdowały się trzy rzędy krzeseł, niemal wszystkie już zajęte. Olga usiadła na pierwszym wolnym, pokonanie kilku schodów okazało się bardzo zmudne, więc były prawie spóźnione.